GŁOS BRATA ALBERTA

PISMO PRZYJACIÓŁ DZIEŁA BRATA ALBERTA

Nr. 4 Lipiec - Sierpień 1939 Rok VIII

GŁOS BRATA ALBERTA

ROK VIII | LIPIEC - SIERPIEŃ 1939 | NR. 4



Krudowski Fr. — *Madonna.*

O przemianie w duszy Brata Alberta

Głównym zagadnieniem, które biografom Brata Alberta nie daje spokoju, jest sprawa przemiany, jaka dokonała się w jego duszy i spowodowała, że nagle utalentowany artysta-malarz zrywa zupełnie ze sztuką i zamyka się w przytulisku noclegowym w Krakowie z całą uliczną nędzą moralną i materialną. Rozwiązania tego trudnego ze stanowiska psychologicznego problemu podjął się znakomity polski filozof i teolog ks. Konstanty Michalski i opracował je w świeżo wydanej nakładem »Głosu Brata Alberta« broszurze p. t. »Brat Albert«. Z różnych dróg, które prowadzą do wyjaśnienia przemian zachodzących w przebiegu życia ludzkiego, autor wybiera drogę wykluczającą wszelką dowolność interpretacji, drogę opartą na ścisłej analizie sądów wydanych o Bracie Albercie przez jego najbliższych przyjaciół, a głównie przez Maksa Gierymskiego. Gierymski tak określił osobowość Brata Alberta: »Nieszczęściem jego było, że chciał w jedno łączyć teorię z praktyką, życie naginać do potrzeb poetyckich, że żądał więcej od siebie, niż natura dała człowiekowi, niż mu dać mogła«. Gierymski zatem widzi zasadniczą różnicę między sobą, a Bratem Albertem w tym, że Brat Albert dąży, stale do usunięcia wnętrznego rozdwojenia, jakie istniało między ideałem a życiem u wszystkich genialnych przedstawicieli XIX wieku. A właśnie na tym, jak mówi ks Michalski, polegała wielkość Brata Alberta. Pragnienie usunięcia przeciwieństw, jakie istniały w duszy Brata Alberta między marzeniem a rzeczywistością, skłoniło go do porzucenia malarstwa jako pewnego tylko odbicia piękna i do szukania piękna rzeczywistego, którym jest sam Bóg. To dążenie zaprowadziło go wreszcie do odosobnienia w klasztorze i założenia Zgromadzenia Albertyńskiego.

Ks. Dr Michalski z dokumentami w ręku przedstawia następnie pojedyncze stopnie rozwoju tego jedynego w swoim rodzaju żywota. Po przeczytaniu broszury ks. Rektora nie ma już nikt wątpliwości, że trudne zagadnienie jąką była istotna cecha osobowości Brata Alberta, zostało ostatecznie w sposób świetny i głęboki rozwiązane. Praca ks. rektora Michalskiego, choć

skromna objętością, ma nadto pierwszorzędne znaczenie dla przyszłych hagiografów. Jest w wysokim stopniu pouczająca. Jest to w miniaturze arcydzieło współczesnej metody hagiograficznej. Łączy ona w sobie metodę historyczną, psychologiczną i teologiczną. Autor jako historyk odgradza bacznie prawdę od legendy i plotki. Jako psycholog zna różne sposoby podejścia do zagadek duszy i wybiera tę, która najbardziej wyklucza subiektywizm. Jako teolog posiada wnikliwość w subtelny organizm cnót moralnych i nadprzyrodzonych, który z drobnych znaków umie odczytać głębię toni i zawrotność szczytów. Z tego wszystkiego wynika, że literatura hagiograficzna w Polsce zyskała w pracy ks. dra Michalskiego o bracie Albercie dzieło klasyczne i bezcenne.

Ks. Dr STANISŁAW KASPRZYK

Życie pisane sercem.

> Głos mój kiedyś zamilknie. Co powstanie po mnie, jeżeli się nie zapiszę w sercach ludzi innym, trwalszym wspomnieniem: dobrocią? Serce moje bije razem z milionem serc innych.
>
> Pragnę, by pamięć o nim przetrwała sławę artysty. Inaczej uważałbym życie moje za zmarnowane.
>
> *Gigli*
> *artysta włoski - śpiewak*

Od*) połowy 19 wieku pod wpływem niezwykłego rozwoju wiedzy tworzy się typ współczesnego człowieka, który cały jest mózgiem. Wiedza stała się matką wynalazków, i odkryć, które rozwinęły do niesłychanej potęgi przemysł.

Szczególne zainteresowanie się dzisiejszymi zdobyczami wiedzy, techniki obejmuje już wprost masy i powoduje nie tylko gruntowną zmianę naszych stosunków materialnych, ale także naszych pojęć moralnych i stosunków społecznych. Ale jest w tym

*) Tekst przemówienia wygłoszonego w dniu 8. VII. 1939 podczas uroczystości poświęcenia kamienia węgielnego pod Dom Brata Alberta w Częstochowie.

oszałamiającym pędzie postępu jakieś złowrogie przekleństwo. Wiedza stwarza przemysł i sama pod jego wpływem uprzemysławia się. Życie ludzkie ulega zmechanizowaniu. Mechanizacja życia wypiera ze wszystkich dziedzin przede wszystkim to, co nazywamy sercem. Serce, jakby powiedział Mickiewicz - skazane zostało na wieczną pokutę.



Ks. bisk. Kubina podpisuje akt erekcyjny Domu Brata Alberta w Częstochowie.

Serce coraz częściej traktowane jest, nie mówiąc już o polityce, ale nawet w życiu codziennym, jako wyrostek robaczkowy, który należy coraz rychlej zoperować, jeżeli się jeszcze odzywa i przeszkadza w wygodnym urządzeniu życia.

I dlatego życie staje się coraz więcej puste i smutne. Wszystko rośnie w siłę i potęgę, biednieje tylko sam człowiek i jego serce.

Na szczęście - głód, tęsknota za skazanym na wygnanie uczuciem, miłością, sercem odzywa się w na wpół zmechanizowanej ludzkości coraz silniej. Czasem - zdaje się - przechodzi już w ostry krzyk bólu i rozpaczy.

Wbrew życzeniom pewnej części ludzkości, która by może chętnie zanik serca powitała - zaczynamy rozumieć, że tej nadmiernie rozwiniętej, tyranizującej nas mechanizacji życia, musimy przedstawić uczucie. Na heroiczne wysiłki intelektu, musimy zareagować heroicznym wysiłkiem serca. Uroczystość dzisiejsza ma dać wyraz tej właśnie reakcji, jest stwierdzeniem publicznym, że heroizm serca ma siłę atrakcyjną, ma moc potężnego magnesu, ma moc niezniszczalną.

Zuchwałością byłoby chcieć w krótkim przemówieniu zobra-

zować całokształt tak bogatego, tak różnorodnego w pracę życia Brata Alberta. Rzucę tylko kilka rysów.

Podziwiamy miłość macierzyńską i w tysiącach tomów rozbrzmiewa jej chwała, tysiące obrazów usiłuje oddać jej tęczowe barwy. Cenimy miłość, która węzłem dozgonnym spaja serce ludzkie.

Na piedestał publicznego kultu wnosimy ofiarną miłość ojczyzny, a jej bohaterom stawia naród pomniki i przy jej symbolu, pomniku Nieznanego Żołnierza, zapala niegasnący płomień.

Tym więcej godna jest specjalnego podkreślenia i unieśmiertelnienia miłość Boga i bliźniego, rozedrgana uczuciem, przemawiająca łzą, radością, uniesieniem, wybuchająca świętym szaleństwem heroicznych ofiar i poświęceń.

Brat Albert wychowany na glebie Kościoła katolickiego, w szkole Serca Jezusowego, w szkole św. Franciszka z Asyżu życie ozłocił żarem swej miłości! Pod tchnieniem tej miłości otwierały się przed nim serca i umysły ludzkie, podnosiły się z trzęsawiska błędu i występków. Żywe, gorejące serce Brata Alberta paliło się na stosie ofiarnym dla Boga, dla bliźnich, dla Kościoła i Polski.



Z uroczystości poświęcenia kam. węgielnego w Częstochowie.

Największy jego poemat przed tron Boga poniesiony, najpiękniejsze jego arcydzieło, to gorejący wieniec duchów, pędzonych przezeń do Boga, to góra czynów miłosierdzia, to niewyczerpany entuzjazm, zapał o chwałę Najwyższego.

Wyśpiewał Brat Albert całym swoim życiem przecudną pieśń na harfie swego serca wielkiego, a pieśnią tą to stworzenie rzeczy Bożych na ziemi. W miłości leży tajemnica olbrzymiego powodzenia jego pracy apostolskiej. W miłości tkwi źródło jego heroizmu, poświęcenia...

Staje w szeregu ze św. Franciszkiem, św Antonim, św. Wincentym a Paulo, którzy całym swoim życiem wskazali to, o czym dziś rozprawiają najtęższe umysły, co poruszają encykliki Leona XIII i Piusa XI, o czym traktują kongresy międzynarodowe, wskazali sposób, co trzeba wnieść w stosunki społeczne, by rozwiązać tak palącą dzisiaj kwestię społeczną a mianowicie: miłość i sprawiedliwość.

Brat Albert swoim heroicznym wysiłkiem wskazał, że katolicyzm jest religią miłości, że nie ma innej religijności, że nie ma innej sposobności pobożności, że nie ma innej cnoty. To wszystko bez miłości jest karykaturą, jest monstrum, parodią, jest spaczeniem nauki Chrystusowej. Wielki Ozanam, prof. Sorbony paryskiej, spotykał się często z zarzutem, że prawdziwy chrystianizm działał cuda dawniej, dziś jest martwy. Gdzie dzieła wasze, katolicy? - mówiono mu. Jako odpowiedź postanowił zorganizować pracę nad ubogimi w duchu miłości Chrystusowej. W tym duchu, w tej intencji podjął iście tytaniczny wysiłek Brat Albert.

Jeden z polskich socjologów rzucił mocną, aktualną myśl, że ostatnia rozgrywka między wojującym komunizmem i katolicyzmem rozegra się nie na terenie religijnym ale społecznym. Co to znaczy? To znaczy, że jeśli my w duchu bożym, Chrystusowym nie unikniemy krzywdzących bliźniego przerostów na organiźmie życia społecznego, jeśli nie rozwiążemy bezrobocia i nędzy w duchu sprawiedliwości i miłości, jeśli w odmęty rosnącej nędzy nie damy kojącego talizmanu ewangelicznego miłosierdzia, potęgować i rosnąć będą szeregi tych, którzy idą z zaciśniętą pięścią, jako symbolem zemsty i nienawiści. Praca braci Albertynów idzie właśnie w kierunku złagodzenia nędzy i biedy podniesienia największej nędzy do poziomu godności człowieczeństwa.

Brat Albert - to przedstawiciel demokratyzmu, tej demokracji, której prototypem Chrystus umywający nogi apostołów, Chrystus służący innym, tej demokracji, która nie bierze, nie deklamuje o miłości bliźniego, ale daje siebie innym.

Mocno podkreślał Brat Albert, że człowiek potrzebujący nie jest nigdy człowiekiem niepotrzebnym, że jałmużna i dla dającego tworzy pewne obowiązki. Kto zna drogę do mieszkań nędzarzy, kto ścierał kurz z ich progów, ten nie zapuka nigdy do ich drzwi bez uczucia szacunku. Wie on, że nędzarz otrzymujący od niego chleb, wyrządza mu zaszczyt, że Bóg się nim posługuje w wielkim planie swej Opatrzności. Można opłacić miejsce do teatru, do kina, na zabawy publiczne, ale nie ma zapłaty na ziemi za łzy radości biednej matki ani za uścisk dłoni poczciwego bezrobotnego, któremu umożliwia się uzyskanie pracy.

Duch Brata Alberta wnosi zdrowy posiew optymizmu w chaos dzisiejszych stosunków, każe ufać więcej, bezgranicznie Opatrzności Bożej, która losy jednostek i narodów ma w swoich rękach. Brat Albert przeszedł przez życie »dobrze czyniąc«, wskazując, że dar boży: serce, miłość dane są człowiekowi, by były środkiem do wzlotu, do wyżyn, ku słońcu, ku niebu, ku ostatecznemu i nieziszczalnemu etapowi, któremu na imię: wieczne życie miłości.

Sprawa Domu Brata Alberta na ratuszu krakowskim.

Załatwianie sprawy oddania pierwszego przytuliska albertyńskiego w Krakowie Zgrom. Braci Albertynów z przeznaczeniem na pomieszczenie pamiątek po Bracie Albercie trwa nadal. Nie wiemy nic o trudnościach, bowiem ze wszystkich stron mamy zapewnienia, że »wszystko idzie dobrze«. Po myśli przyspieszenia tej sprawy ważnej równie dla nas, jak i dla kultury Krakowa, szło przemówienie ks. kan. H. Weryńskiego i rezolucja zgłoszona przez niego na zebraniu Rady m. Krakowa w dniu 7 lipca 1939 r., których tekst podajemy za stenogramem urzędowym:

»W ubiegłym roku obchodziliśmy 50-lecie wspaniałej pracy Zgrom. Albertynów. Kraków szczyci się tym, że przed 50-ciu laty rozpoczął działalność wielki społecznik krakowski. Dom,

w którym umarł Adam Chmielowski, zasługuje na to, aby zamieniony został częściowo na muzeum. Wystawa jego prac w Warszawie dobiega końca. Częściowo na muzeum a częściowo na dom zakonny albertyński, w którym członkowie Zgromadzenia czerpaliby tego ducha, który tam echem odzywa się, aby wrócił do tej najpiękniejszej tradycji. Dlatego ja najgoręcej i najserdeczniej - jak tylko umię - proszę Świetną Radę o poparcie naszej rezolucji:

> Rada M. wzywa Zarząd Miejski, by możliwie szybko ukończył wdrożone przed rokiem czynności w kierunku przewlaszczenia na rzecz Zgromadzenia Albertynów schroniska przy ul. Krakowskiej 43 sprzedanego w roku 1908 przez Gminę Krakowską Żydowskiej Gminie Wyznaniowej. W realnościach tych wielkie dzieło miłosierdzia urzeczywistniał i stworzył Zgromadzenie ś. p. Brat Albert. Społeczeństwo katolickie pragnie, aby te uświęcone miejsca upamiętnić i przeznaczyć budynek ten na pomieszczenie domu Brata Alberta i domu zakonnego.

Nie będę zajmował wiele czasu. Cała komplikacja i trudności wynikają na tle sfinansowania tej sprawy. Krok w tym kierunku już podjęto. W tę 50-letnią rocznicę czynu Brata Alberta, aby to tylko sfinalizowano, co będzie wyrazem naszego hołdu całej bez wyjątku Rady st. kr. m. Krakowa dla tej świetlanej postaci, którą słusznie chlubimy się wobec całego świata. To jest rezolucja, która nie wymaga dalszego uzasadniania«.

Rezolucja została przyjęta jednomyślnie a p. wiceprezydent dr Klimecki zapewnił Radę, że jak każda — tak i ta inicjatywa albertyńska spotka się zawsze z życzliwym przyjęciem przez Prezydium miasta i wyraził nadzieję, że w najbliższym czasie uda się sprawę załatwić.

ZOFIA ZAWISZANKA

DO STÓP JASNEGO CIENIA

Ktoś powiedział, że nic nie ma łatwiejszego do zniesienia, niż nieszczęście — cudze. Rzeczywiście, na tej prawdzie, cokolwiek cynicznie ujętej, zbudowana jest nasza równowaga moralna, tym pewniejsza, im jesteśmy tępsi...

Odmierzając nader skąpą miarką swe świadczenia dla bliźnich — zadawalamy się dziwnie szybko, skoro tylko własnym domom naszym nie grozi żadne widzialne niebezpieczeństwo. W młodości cierpi się jeszcze na t. zw. Weltschmerz — później i to ustaje: składamy broń w walce z nieprawością świata, z wielopostaciową krzywdą ludzką. Jeżeli religia nie polegnie w tej generalnej klęsce, to staje się sprawą tylko modlitwy i osobistego zbawienia — odsunięta od życia chroni się po kościołach, migoce gdzieniegdzie bezsilnym światełkiem lampki oliwnej przed ołtarzykami, skrytymi głęboko w zaciszu naszych mieszkań.

Lecz zdarzają się istoty, które nie mogą zaznać tego złudnego bezpieczeństwa, tego rozłamania świata na sprawy własne i cudze. Jakiekolwiek, czyjekolwiek cierpienie godzi wprost w ich serca bezbronne i ofiarne, targa je wichrem ogromnym, przed którym schronienia nie masz... Ledwie skleci się jakąś chatkę, rozmiata ją ten huragan i porywa! Dlatego właśnie Syn Człowieczy nie miał gdzie głowy skłonić.. i podobny los czeka tych, co najbliżej kroczyć chcą za Nim.



Ołtarz polowy z uroczystości częstochowskich.

Był przed wiekami w słonecznym Asyżu taki szaleniec, który rozdał wszystko co posiadał i żył odtąd w ciągłym zachwyceniu, wielbiąc potęgę Stwórcy, a miłując wszelkie Jego stworzenia, zaprawdę jak samego siebie — i więcej. Szaleniec, którego rozmodlona dusza ustroiła »Siostrę Biedę« w takie blaski nieśmiertelnego piękna, jakich nie zna żadne materialne bogactwo!

I był w Polsce — nie dawno, za naszego pokolenia — powstaniec, artysta wysokiej miary, który drogę swą prawdziwą odnalazł w całkowitym, dożywotnim »posługiwaniu ubogim«... tak też określił zadanie zakonu, przez siebie stworzonego. Zanim go założył, bił się za Polskę i malował obrazy — to następstwo, nie przypadkowe bynajmniej, ma w sobie logikę nieodpartą.

Przemiana Adama Chmielowskiego w Brata Alberta — równie gwałtowna i epokowa, jak narodziny Konrada w »Dziadach« z grobu Gustawa — ta przemiana zdaje się pokazywać, iż Ojczyzna i Sztuka znajdują całkowite swe wypełnienie dopiero w walce o Królestwo Boże na ziemi! A czymże można prawdę taką jaśniej i mocniej udowodnić, niż jednym ludzkim żywotem?...

Tysiące mieszkańców Krakowa przechodziło biernie obok ostatecznej nędzy, darząc ją najwyżej groszem, rzucanym na odczepne i na oślep — ten jeden właśnie człowiek odnalazł szczęście i spokój duchowy jedynie w ciężkiej pracy dla tych wydziedziczonych, w poświęceniu im całego swojego czasu i sił. Wielu było takich, co widzieli, w jak piekielnych warunkach tłoczy się nocami biedota w »ogrzewalniach miejskich«... nie mąciło to nikomu snu, ani apetytu. Jeden tylko znalazł się, który nie zaznał już chwili radości, dopóki własnymi rękoma nie począł skrobać ścian, aby robactwo nie żarło nędzarzy...

Zdaje się, że świętość — najwyższa fala, unosząca człowieka ku Bogu — polega właśnie na wiernym, niezłomnym posłuszeństwie temu głosowi wewnętrznemu, co wyrywa nas z ciasnoty własnych pożytków i wygód, ku stromym wyżom bohaterstwa Czy Brata Alberta głos ten wołał natarczywiej, niż nas wszystkich? Czy może tylko On umiał czujniej go słuchać, dzielniej wypełniać jego nakazy?

On znalazł drogę prostą, jak strzelił — my miotamy się jeszcze w matniach mroku i niepokoju...

Krocząc Chrystusowym szlakiem, dawny powstaniec nie przestawał nigdy oglądać się na Polskę. Wojnę światową przepowiedział, a po jej wybuchu mówił do braci: »To jest wojna, o którą modlili się wieszcze nasi i w której będzie wyzwolenie nasze. Dziękujmy przeto za nią Bogu!« I codzień podobno od-

mawiał w tej myśli »Te Deum laudamus« — chociaż Niepodległości już nie doczekał.

Snać dobrze Mu było wiadomo, że wielkie plany Boże bez niej wypełnione być nie mogą. Może uważał Polskę nie tylko za rycerza, lecz i za przyszłego realizatora chrześcijaństwa?

Daleko jeszcze do tego — och daleko!

Urządziliśmy nasze społeczeństwa w ten sposób, że »prawa ekonomiczne« mogą miażdżyć słabszych bez ratunku, milionami — a prawo Miłości, co miało podbić świat od 20-tu stuleci, stoi wśród nich bezsilne. Do tej pory świat nie staje się lepszym przez wiarę naszą!

Zanim wiara ta, wespół z mądrością, nie stworzą nowych, lepszych form chrześcijańskiego posiadania i rozdziału dóbr ziemskich — jedynym promieniem wśród ciemności pozostaną ci, co woleli raczej rzucić się sami w morze nędzy, niż stać obojętnie na brzegu.

Zanim cudna postać polskiego »Biedaczyny« natchnie znów jakąś wielką duszę do dalszego kroku na Chrystusowej drodze—przypatrzmy się dziełu, jakie On pozostawił i zatroszczmy się całym sercem, aby szarzy Braciszkowie mieli przynajmniej z czego gotować głodnym zupę...

CZESŁAW MODZELEWSKI

Wspomnienie o Bracie Albercie

W dniu 2 sierpnia 1916 roku poznałem i rozmawiałem pierwszy raz z Bratem Albertem. Wrażenie, którego doznałem w tym pamiętnym dla mnie dniu, pozostało w mej pamięci na zawsze. Otóż tego dnia przyszedłem prosić Brata Alberta, aby zechciał mnie przyjąć do klasztoru tymczasowo, bo choć wtedy nie czułem powołania do życia zakonnego, jednak zdawałem sobie sprawę, że pobyt wśród szarych braci tercjarzy potrafi skutecznie oddziałać na moją poprawę. A o to mi głównie chodziło. Brat Albert po dłuższej rozmowie wezwał br. Rocha i powiedział do niego: Niech brat weźmie br. Czesława, to taki sobie panek — dodał z dobrotliwym uśmiechem

Życzenie moje zostało spełnione. Odetchnąłem z ulgą, gdyż największą troską była obawa, czy Brat Albert zechce mnie przyjąć wobec szczerości mych wynurzeń. Zostałem asystentem br. Rocha przy pracy domowej w refektarzu i w celach Braci. Myłem naczynia i pomagałem we wszystkim bratu Rochowi. Czułem się u Braci bardzo dobrze, jak u siebie w domu.

Za parę dni miałem jechać z Bratem Albertem do Zakopanego, do domu dla nowicjuszów, aby przyjrzeć się życiu Braci. Tymczasem stan zdrowia Brata Alberta uległ pogorszeniu. Było to na cztery miesiące przed Jego śmiercią. Wobec tego termin wyjazdu został odroczony i ustalono go dopiero po trzech tygodniach. Zostałem zaszczycony obietnicą towarzyszenia Bratu Albertowi w tej podróży. Muszę przyznać, że wówczas nie zdawałem sobie sprawy, kim jest Brat Albert tak, jak to później a zwłaszcza dziś sobie wyobrażam. Czułem jednak, że rola moja wielce zaszczytna jest niczym nie zasłużona. Zanim jednak przystąpię do opisu podróży sam na sam z Bratem Albertem, muszę wspomnieć te momenty, w których widziałem Brata Alberta i zaobserwowałem coś nowego w tej nadzwyczajnej i nawskroś oryginalnej postaci. Przez trzy tygodnie oczekiwania na wyjazd do Zakopanego widziałem Brata Alberta trzy razy.

Na polecenie brata Rocha podałem Br. Albertowi śniadanie do łóżka podczas Jego choroby. Zwykle czynił to br. Roch. Kiedy wszedłem, zdawało mi się, że Brat Albert śpi, ale na głos mój natychmiast bacznie spojrzał z wyrazem prostoty i szczerej życzliwości. Drugi raz widziałem Brata Alberta w czasie rekreacji wieczornej. Kiedy Bracia zgromadzeni byli w refektarzu, otworzyły się niespodziewanie drzwi i ujrzałem Brata Alberta z laską w ręku. Spojrzał na zebranych Braci. W całej Jego postaci można było wyczytać dobrotliwość ojcowską skojarzoną doskonale z surowością przełożonego. Na parę dni przed wyjazdem widziałem Brata Alberta w kaplicy przytuliska przystępującego do Komunii św. Obserwowałem go jak przystępował do ołtarza z dziecięcą prostotą.

Nadszedł wreszcie dzień wyjazdu. Brat Albert w towarzystwie Brata Piotra i moim wyszedł z przytuliska i udał się do domu Sióstr, przed którym czekała już bryczka wypełniona różnymi koszykami, walizeczkami i t. p. Gdy Brat Albert zobaczył

tyle pakunków przygotowanych przez skrzętne i zapobiegliwe Siostry uniósł się świętym gniewem wobec takiego lekceważenia ubóstwa, że z trudem udało się obecnym Siostrom i Br. Piotrowi uspokoić Go. Kazał to wszystko zdjąć i zostawić tylko to, co jest koniecznie w drodze potrzebne. Gdy przybyliśmy na stację Kraków-Bonarka była godzina 11. W czasie oczekiwania na pociąg Brat Albert zwracał się kilkakrotnie do Br. Piotra w tonie żartobliwym obdarzając mnie epitetami »panek«. Służba kolejowa i żandarmeria austriacka przy zetknięciu się z nami (a były to czasy surowej kontroli wojskowej przy wyjeździe z rejonu twierdzy krakowskiej), okazywała Bratu Albertowi niezwykły szacunek do tego stopnia, że nie chciała wcale kontrolować zawartości naszych pakunków.



J. E. ks. biskup Kubina podczas zwiedzania domu albertyńskiego w Częstochowie.

Gdy usadowiliśmy się w pociągu Brat Albert czuł się widocznie dość słaby tak, że w krótkim czasie ułożył się na ławce do spoczynku a ja czuwałem. Pamiętam jak dzisiaj potężną postać czcigodnego sługi Bożego spoczywającą w wagonie. Prosta żelazna proteza zakończona drewnianym od siekiery chodakiem harmonizowała w zupełności z ubóstwem odzienia i wzbudzała wśród podróżnych widoczny szacunek a we mnie podziw i dziwne onieśmielenie. Gdy spoglądał na mnie — siedziałem naprzeciwko — z pozycji leżącej zmrużał dobrotliwie oczy a ja czułem się tak onieśmielony a przy tym zdawało mi się, że tracę grunt pod nogami i nie mogłem skupić myśli. Po chwili spoczynku

Brat Albert podniósł się i spojrzał na zegarek a upewniwszy się, że już południe minęło odmówił Anioł Pański i polecił mi zdjąć z półki koszyk i pokazać jego zawartoć. Po wspólnym posiłku Brat Albert widząc, że nie jestem zbyt interesującym towarzyszem do pogawędki udał się do sąsiedniego wagonu, którym jechał ks. Kuznowicz i tam pozostał prawie do końca podróży.

Pamiętam również tą chwilę, gdy pociąg zatrzymał się w Zakopanem i podróżni zaczęli wysiadać. Ja niosłem pakunki za Bratem Albertem a on stanął na stopniach wagonów i nie mógł zejść. Za nami stał cały sznur podróżnych. Ani jeden głos protestu. Staliśmy tak parę minut, zanim ktoś ze służby kolejowej nie pospieszył Bratu Albertowi z pomocą. Wtedy nie wiedziałem czemu się więcej dziwić, czy cierpliwości Brata Alberta czy opanowaniu i czci podróżnych.

Na stacji spotkaliśmy br. Serafina i po krótkim poznaniu ruszyliśmy wózkiem na Kalatówki.

HANKA NOWOBIELSKA

Frasobliwy Jezusik

Mnie sie choćco — choćkiedy przywidzi
i nie chybi, ze to tak być musi —
— kiedy wiecór sie ludzie odbędą
frasobliwy se chodzi Jezusik...

Chodzi se cicho burawym cieniem
drzewa oddają Mu hołd pobozny —
mój Poniezus — co siedzi wse smutny
w malowanej kaplicce przydroznej.

Wieść sie o Nim przeleci po sadach
i pochnością ozniesie po grządkach
— a kie przeńdzie w zogrody — w tom kwile
załośliwie zarycą bydlątka.

Róze o Nim ślozowe zazwonią,
Zbyrkną rosy w kielichak złocieni,
— a psy chude — jak kogoś swojego
powitają Go scęsnym skuceniem...

Rzeka sie wte ozmodli semliwiej
wieś ogarnie w gworliwą Go cise
— dyć to taki Wędrownik zwycajny,
co nie wiada ka idzie — skąd przyseł?...

Na rozstaju — cy zwykle na drodze
kaś w obejściu i wąskich opłotkach
mozes Jego spojrzenie przesmutne
jako kwiecie przedziwne napotkać...

A raniućko — kie ino zaświto,
zanim wyńdzie słonecko z gmy siwej
siedzi znowu na Swoim juz miejscu
w kaplicosce Poniezus troskliwy...



Kapliczka w Chochołowie według
miedziorytu Kaz. Dzielińskiego.

Franciszek Krudowski

Napisać artykuł o Fr. Krudowskim to może zbyt śmiała decyzja. Jego dzieła malarskie znajdują się przeważnie w prywatnym posiadaniu. Poezyj, utworów literackich i muzycznych artysta nie publikuje. Zdaje się, że dopiero przyszłe pokolenia, przy sprzyjających okolicznościach losu, będą mogły mieć wgląd w głębiny różnorakiej twórczości artystycznej autora słynnego »Powrotu z Golgoty«. Te skromne słowa niechaj usprawiedliwi szczera chęć kornego pokłonu przed wielką sztuką religijną, w której zakresie pracował z tak pięknymi rezultatami malarski talent A. Chmielowskiego.

W maju b. r. obchodził Krudowski w swojej filozoficznej samotności osiemdziesiątą rocznicę urodzin. Sześćdziesięciolecie twórczości minęło kilka lat temu, bowiem pierwsze obrazy, przyjęte z uznaniem przez ówczesną krytykę i sfery kulturalne, malował jako kilkunastoletni chłopiec. Co się tyczy rysunków, to te powstawały już w okresie dzieciństwa i stanowią do dzisiejszej chwili największe zainteresowanie artysty. Pomimo unikania rozgłosu w poważnych czasopismach poświęconych sztuce pojawiają się reprodukcje jego dzieł malarskich i nawet organizatorzy niektórych wystaw zdołali pozyskać jako eksponaty jego obrazy. Niedawno zmarły słynny rzeźbiarz i miniaturzysta Antoni Madeyski drukując w r. 1930 w »Sztukach Pięknych« swoje ciekawe wspomnienia o artystach polskich w Rzymie opowiada o jego długoletnim pobycie w Rzymie, gdzie równocześnie pracowali lub odbywali studia : H. Siemiradzki, J. Unierzyski, Jan Styka, T. Błotnicki, P. Wójtowicz, Z. Langman i wielu innych. Praca ta grzeszy nieścisłością podanych faktów, nie mniej jednak podnosi rzetelny wpływ mistrza na owczesną kolonię artystyczną polską w Rzymie. Musiał ten wpływ być znaczny, skoro po latach, bo w r. 1932 na międzynarodowej wystawie w Rzymie t. zw. Roma nell'Otto cento red. Leonard Kociemski mógł umieścić między innymi najpoważniejszymi malarzami dzieła Fr. Krudowskiego. Tu należy również przypomnieć świetnie zorganizowaną wystawę sztuki religijnej w Katowicach w r. 1931, w któ-



Fr. Krudowski — *Św. Jan.*

rej ozdobą były między innymi sławne już dzisiaj »Widzenie« Brata Alberta i świetnie skomponowana w religijnym nastroju »Pieta« Fr. Krudowskiego. W tym samym mniej więcej czasie w ciepłym szkicu biograficznym o Janie Styce, wydanym we Lwowie dr. A. Małaczyński opisuje czasy wiedeńskie i wpływ na Stykę ucznia »Majsterszuli« Krudowskiego, który już wówczas zapowiadał się jako znakomitość i zdobył wkrótce Prix de Rome z pracownią w Palazzo Venezia w Rzymie. W akademii wiedeńskiej po licznych premiach otrzymał Krudowski złoty medal za kompozycję na zadany temat p. t. »Nawrócenie św. Pawła«.

Po studiach u profesorów: Griepenkerla, Wurzingera i Eisenmengera przeszedł t. zw. »meisterschule« prof. Griepenkerla niegdyś ucznia i współpracownika sławnego hellenisty i renesansisty prof. K. Rahla. Tu powstał obraz olejny na płótnie p. t. »Psyche«, zakupiony w swoim czasie przez Krywulta i »Św. Cecylia« o której pisał niegdyś entuzjastyczne felietony ks. prałat Gnatowski. W tym czasie malował »Poznanie się Rafaela z Fornariną« i »Straconą nadzieję«, a przede wszystkim swój słynny »Powrót z Golgoty« wystawiony niebawem w r. 1880 u Gracjana Ungra w Warszawie. Unger z całym pietyzmem wynająwszy osobny wagon kolejowy przewiózł obraz z Wiednia, gdzie najpierw był wystawiony - do Warszawy.

O »Powrocie z Golgoty« pisał wtedy międy innymi H. Sienkiewicz, który polegał na fachowym sądzie wypowiedzianym przez Brandta. Publiczność polska miała sposobność podziwiać to arcydzieło na Wystawie Mariańskiej w Warszawie w r. 1901. Długie lata jest w posiadaniu p. Trepki w Jerzowie pod Piotrkowem. Przeznaczony jest do zbiorów na Wawelu. Minęło zatem sześćdziesiąt lat od chwili pojawienia się na horyzoncie polskiej sztuki religijnej nazwiska tak znakomitego artysty. W ciągu tego długiego okresu mało czyta się o Krudowskim, a jeśli trafiają się to krótkie wzmianki i powierzchowne. Prof. Feliks Kopera rejestruje w swoim trzecim obszernym tomie »Dziejów malarstwa w Polsce« kilka zaledwie obrazów Krudowskiego, pisząc, że »tworzył je z talentem, opierając się na mistrzach włoskich«. Szkoda, że autor nie dołączył do swego dzieła reprodukcji którego z pięknych obrazów artysty i nie wiele dodał do skąpych wiadomości, jakie mamy o Krudowskim w pracach dra Jerzego

Mycielskiego, który podkreślał szczerze poetyczny charakter jego obrazów. Krótkie również zmianki zawierają znane powszechnie ce J. B. Antoniewicza i Świeykowskiego.

Sztuka Krudowskiego jest do pewnego stopnia ezoteryczną i prawie nieznaną szerokiemu ogółowi. Chciałoby się tu zacytować znane powiedzenie Brzozowskiego, że »lud i podnoszące się ku światłu dna pragną sztuki a nie jej surogatów«, ale może lepiej przypomnieć to, co mówi Hebbel, że »tłum oklaskuje ognie sztuczne, a nie wschód słońca«. Oficjalna historia sztuki polskiej współczesnej tolerowała do niedawna kompromitującą omyłkę w Warszawskim Muzeum Narodowym, gdzie na ramie »Złożenia do grobu« podano jako datę urodzenia artysty rok 1840 zamiast 1860. Krudowski należy do najstarszych malarzy dzisiejszego pokolenia. Oczywiście zainteresowania jego są inne przeważnie, aniżeli kierunki współczesnego świata artystycznego. Wynika to z charakteru jego talentu. Źródła jego formy artystycznej biją w starej Grecji, jak to było często u największych tytanów artystycznych ludzkości. Treścią jego natchnień życie Chrystusa i Jego dzieło Odkupienia. Kto żyje treścią idei wiecznych i z duszy swojej uczynił świątynię kultu bożego, musi często odwracać wzrok od pospolitej i przyziemnej aktualności. Świętość i siła modlitwy wzmogły w ostatnich dziesiątkach lat jego twórczości, która nie manifestuje się bynajmniej w wielkich płótnach i zgiełkliwych kompozycjach, ale w najmniejszym skromnym rysunku doszukuje się niejednokrotnie skończonej formy, wielkiej siły wyrazu i najwyższego natchnienia. Zainteresowanie jego sztuką jest wielkie. Szkoda, że tak rzadko spotyka się jego obrazy. Najczęściej można je podziwiać w zbiorach prywatnych i u »kunsthändlerów«. Dawniej wiele jego prac było w nieistniejącym dziś salonie sztuki »Ars« Z. Sarneckiego w Krakowie i u Rychlinga w Warszawie.

„Tygodnik Ilustrowany“ po wystawieniu »Powrotu z Golgoty« w Warszawie w r. 1880 wydał wielką reprodukcję obrazu jako premię dla swoich prenumeratorów. Reprodukował też w wielkim formacie „Złożenie do grobu“, które wraz z innym małym obrazem znajduje się w Muzeum Narodowym w War-

szawie. To samo pismo podawało dawniej często fotografie dzieł Krudowskiego.

»Malarstwo tworzy obrazy bogów, wokół niego odprawia się kult boski« — powiedział Leonardo da Vinci, a Goethe wspomina, że »sztuka polega na pewnego rodzaju religijnym zmyśle, na głębokiej, niewzruszonej powadze i dlatego tak chętnie łączy się z religią«. Na pamiętnej wystawie we Lwowie w r. 1894 Krudowski otrzymał złoty medal. Piękny obraz Madonny w postawie siedzącej z Chrystusem stojącym, który podnosi rączkę do błogosławieństwa, nabył wówczas cesarz Franciszek Józef. Powołane czynniki a może działająca w swoim czasie w Wiedniu komisja rewindykacyjna muszą wiedzieć, gdzie ten obraz obecnie się znajduje. Równocześnie piękny obraz Madonny z Chrystusem jest w zbiorach hr. Potockich w Krakowie. O obrazach tych pisał w swoim czasie znany esteta Wojciech hr. Dzieduszycki.

Leopold Staff pisząc o Leonardzie da Vincim nadmienia, że wzmiankarze współcześni i nawet wielbiciele jego talentu czynili mu wyrzuty: „że maluje za mało, że jeden obraz maluje zbyt długo, że nie skończywszy rzeczy zaczętej, przerzuca się do innej«. Nawet wielki Michał Anioł nie szczędzi mu ostrych słów nagany. Nie był nigdy z siebie zadowolony. Zamiast pilnować malarstwa, w którym byłby się stał nowym Apellesem, oddał się cały geometrii, architekturze i astronomii. O Krudowskim mówią podobnie w związku z jego umiłowaniem muzyki i pracą w tym zakresie. Słyszy się często pochlebne opinie, że jest jakoby polskim Leonardem czy Raffaelem. Zdania te jednak przy wnikliwej analizie jego obrazów wydają się zbyt powierzchowne. Jeżeli szukać podobieństwa z największymi twórcami sztuki religijnej zwłaszcza we Włoszech, to istotnie Madonny Krudowskiego przypominają powagą i dostojeństwem typ Madonn Belliniego. Ale równocześnie np. w »Dolorosie« Krudowskiego, na obrazie »Pieta« lub w innych kompozycjach jest ból, jaki widzimy w zachowanej z czasów starożytnych »Medei« Timmomachosa. Zwłaszcza w układzie ust i w spojrzeniu. Figury jego obrazów przypominają harmonią linij postacie Fidiasza, jakby ożywione kolorytem Tycjana. Podobne wrażenie odczuwa się patrząc na twórczość Jerzego Watts'a.

(c. d. n.)

Tercjarze wielkiemu Tercjarzowi

Wiek dwudziesty zaznacza się wybitnie hasłem zorganizowanej pracy. W każdej dziedzinie życia społecznego organizacja ma decydujący głos. Organizuje się wszystko. Taki jest duch czasu. Idzie epoka, owszem — już nadeszła, że organizmy odosobnione zmarnieć muszą w wyścigu, w coraz cięższej walce o byt dusz. W ostatnich latach szczególniej zaostrzył się bój na polu religijnym i o tyle stał się wyraźniejszym, o ile ideały duchowe są wyższymi od spraw materialnych.

Potężnym uderzeniem w duchowej ofensywie katolickiej Polski był Kongres Tercjarski w dniach od 8 — 10 lipca b. r., który w murach Maryjnego Grodu zgromadził przeszło 100.000 wiernych synów i cór świętego Biedaczyny z Asyżu. W tej serafickiej manifestacji wybitnie zaznaczył się udział Albertynów, którzy hołdem Częstochowskiej Pani zakończyli swój rok jubileuszowy. Było to tym właściwsze, że Rada Główna III Zakonu postanowiła podczas kongresu w szczególniejszy sposób uczcić Brata Alberta.

Poza uroczystą sumą pontyfikalną, którą celebrował JE. ks. biskup dr Kubina i zebraniami sekcyjnemi, w drugim dniu Kongresu odbyła się uroczysta akademia franciszkańska »pod Szczytem« przy udziale tysięcznych tłumów. Słowo wstępne wygłosił O. Czesław Szuber b. prowincjał OO. Kapucynów, który podkreślił motywy uroczystego zebrania i uzasadnił specjalny podział na dwie części, z których pierwsza poświęcona została Ojcu Serafickiemu, a druga Bratu Albertowi, który urzeczony najdemokratyczniejszymi zasadami reguły franciszkańskiej w nieskażonej formie zdołał przeszczepić ją na grunt polski. Do pierwszej części należał piękny referat: »Hasła franciszkańskie w życiu codziennym« br. III Z. inż. Eug Jelonka z Krakowa.

O Bracie Albercie, jego życiu i działalności mówił dyr. Rudolf Hajnos z Krakowa, tercjarz III Z., prezez Związku Przyjaciół Dzieła Brata Alberta. Trudno nam oceniać przemówienie tak znanego mówcy i wybitnego psychologa, ale szczerze możemy stwierdzić fakt, że tam przed mikrofonem na podium prelegenta nikt

w Polsce godniej nie wywiązałby się z zadania trudnego a tak ważnego. Przemawiać do audytorium tak zróżniczkowanego pod względem poziomu intelektualnego, w nienormalnych warunkach zebrania i wywołać tak potężne wrażenie na słuchaczach jest rzeczą nader trudną. Dygresja nasza na temat formy przemówienia dyr. Hajnosa tłumaczy się tym, że akademia franciszkańska



Br. starszy Wincenty i dyr R. Hajnos na akademii kongresowej w Częstochowie.

w Częstochowie jest olbrzymim krokiem w naszej akcji szerzenia kultu Brata Alberta ze względu na jej najszerszy zasięg oraz radosnym doświadczeniem, jakie wynieśliśmy z entuzjazmu i serdecznych manifestacji tysięcznych rzesz uczestników zebrania.

Pamiętną dla tercjarstwa polskiego uroczystość zakończył hymn do Brata Alberta do słów J. A. Gałuszki w wykonaniu orkiestry i chóru albertyńskich wychowanków z Krakowa.

br. Hieronim albertyn

Polska Sztuka Religijna

(Na marginesie I wystawy współczesnej sztuki religijnej Sekcji Artyst. Plastyków im. Brata Alberta)

Zdaniem Maritaina sztuka religijna jest sztuką ludzkości odkupionej. W popularnym przekładzie znaczy to, że sztuka wyzwala z człowieka ukryte w nim tęsknoty i popędy ku doskonałości, ułatwia mu łączność z Bogiem. Cechą sztuki religijnej jest jej »publiczność«. Bez styczności z masą ludzką sztuka taka degeneruje się, podczas gdy wartość jej leży w treściowym i formalnym tradycjonaliźmie. Sztuka religijna jest dla narodów gwarancją, że ta dziedzina twórczości nie może ulec zniszczeniu,



Z uroczystego otwarcia wystawy.
Stoją od lewej: Wl. Hofman, Chomicz, ks. prałat Domasik, ppłk. M. Dienstl-Dąbrowa, Brat starszy Wincenty, hr. Scipio del Campo, Paciorek, Stanaszek kierownik sekcji, Pochwalski, Kisielewski, Bieszczanin i Nakonecznyj.

może tylko przycichnąć na jakiś czas. Sztuka religijna musi być wielką, tradycyjną, nuturalistyczną, klasyczną przez swoje tematy, przez swoje przeznaczenie. W kompozycjach religijnych tkwi niewyczerpane piękno, niezgruntowane bogactwo, które gwarantuje trwałość natchnień w tej dziedzinie twórczości. I dziwna rzecz, jak mało w Polsce rozumie się te prawdy fundamentalne. Sztuka religijna w Polsce kwitnie, kwitnie nawet wspaniale, ale czyż zabójcze milczenie, brak zainteresowania jej dziełami przyczynia się do jej upadku, a zatem do upadku sztuki w ogóle? Owa obojętność odnosi się nie tylko do wielkiej sztuki religijnej, ale także do stosowanej sztuki dewocyjnej. Daleko większym popytem cieszą się u nas marne fabrykaty obrazków, książeczek i wydawnictw niemieckich, niż znakomite dzieła malarzy i grafików polskich.

Wszystkie te sprawy uświadomiła sobie Sekcja Artystów Plastyków Religijnych im. Brata Alberta w Krakowie i postanowiła zabrać się do organizacji sztuki religijnej. Pierwszy występ nowej grupy malarskiej, owoc niezmordowanej pracy młodego malarza krakowskiego Tadeusza Stanaszka, wypadł nad podziw doskonale. Jest to wystawa sztuki religijnej w salach pomuzealnych na Wawelu, obejmująca około 150 eksponatów. Reprezentowana jest cala Polska i wszystkie dzieła sztuk: grafika, malarstwo, rzeźba, fresk, sztuka dekoracyjna.

Wrażenie ogólne po zwiedzeniu wystawy, to błogi zachwyt nad pięknością tych dzieł. Po oglądnięciu nieskończonych banałów wystaw współczesnych, można na tej wystawie odetchnąć atmosferą odrodzenia treści i formy.

Na czoło wystawy wybija się bodajże Wlastimil Hofmann z dwoma bliźniaczymi kompozycjami p. n. »Zwiastowanie«. Ludowe potraktowanie religijnego tematu nie ma u niego nic wspólnego ze zwykłą tego typu szablonowością. W prostych postaciach i na niepretensjonalnym tle przebija się niebiańska subtelność. Przez nią właśnie osiąga Hofmann doskonałość malarstwa religijnego.

Łatwość wielkich, pełnych, pysznej scenerii, kompozycyj religijnych ma Józef Unierzyski. Szlachetnym wykonaniem odznacza się jego »Piast i aniołowie«. Rewelacją wystawy jest artysta ruski Andrzej Nakonecznyj, żyjący w Krakowie, ale tworzący

w oryginalnym stylu cerkiewnym. Na jego twórczości można studiować wartość sztuki religijnej. W pogoni za nową formą, w odwrocie od naturalizmu, artysta stwarza rozwiązanie niby modernistyczne, ale nie profanujące wielkiej tematyki. Wybiera drogę zupełnej prostoty, niemal prymitywizmu, kształty są u niego konturowe, a zato kompozycje pełne ciekawej gry linii i kształtów. Równocześnie zachowuje Nakonecznyj tradycyjność form malarstwa ruskiego, ascezę i nadludzką strukturę postaci świętych. Lubuje się też we wschodnim bogactwie barw, w purpurze i złocie.

Pewne podobieństwo do Nakonecznego, z przewagą jednak kolorystyki i symboliki wykazuje Stefan Żechowski. Jako uczeń Szukalskiego wziął od niego fantazję, ale okiełznał ją. Jego ilustracje do Pisma św. odznaczają się ponadto doskonałym stonowaniem. Drugi szukalszczyk, F. Śmieszek okazał się dobrym dekoratorem, a trzeci »szczepowiec« Antoni Bryndza znakomitym rzeźbiarzem w drzewie o mocno zarysowanym własnym stylu ludowym. Niestety rzeźba jest skromniutka na krakowskiej wystawie, a dobrze reprezentuje ją dwu jeszcze innych rzeźbiarzy: N. Kisielewski i Jan Wałach z Istebnej. Wałach wystawił oprócz rzeźb cały szereg obrazów malowanych i graficznych. Wieje z nich tragizm, a same kompozycje są zbudowane solidnie. Wykończeniem swych prac odznacza się, malujący z nabożeństwem, S. Klimowski. Wielką niespodziankę sprawił Zygmunt Wierciak, b. dekorator teatru krakowskiego, popularny malarz religijny. Wykończone starannie jego kompozycje mimo braku polotu zalecają się miłym kolorytem błękitu. Kolorystami świetnymi są S. Paciorek, L. Kowalski i Giżycka Berezowska (milutka Madonna na tle brzóz).

Wielkiej klasy kompozytorem religijnym jest Józef Oźmin z Poznania. Prócz wspaniałych witraży dał on trzy freski, świadczące najlepiej o studiach włoskich autora. Eksperyment freski plastycznej udał się mu znakomicie.

Osobną grupę stanowią graficy. Oprócz niezawodnych sław polskiej grafiki, jak Wł. Skoczylas, Wł. Zakrzewski, J. Wojnarski, K. Dzieliński, W. Chomicz, W. Komorowska, o których pisać wydaje się niepotrzebnym, ozdobą wystawy jest Wiktoria Goryńska, rysowniczka mistrzowskiej ręki, operująca z niesłychaną



T. Stanaszek — *Chrystus*

łatwością kompozycjami figuralnymi w wykonaniu portetów i scen religijnych. Jest to chluba naszego przemysłu dewocyjnego. Szkoda, że nie znajduje on nazbyt wielu odbiorców. (Nawiasem mówiąc w Krakowie pracuje pioniersko nad propagandą polskiego przemysłu dewocyjnego firma J. Cebulski, reprodukująca dzieła wymienionych malarzy).

Sekcja malarska imienia Brata Alberta ma przed sobą przyszłość walki o wielką sprawę, którą sądząc po pierwszym dziele powinna wygrać.

Kronika Albertyńska.

Zielna przy pracy.

Już rok mija od chwili rozpoczęcia posługi albertyńskiej w ultra nowoczesnym przytulisku im. Brata Alberta w Krakowie przy ul. Zielnej. Nie pisaliśmy o pracy tego domu dotąd, ponieważ mieliśmy poważne zastrzeżenia co do regulaminu nadanego przez Wydział Opieki Społecznej m. Krakowa. Czasami tak trudno przychodzi pogodzić interes społeczny z potrzebami istotnymi pojedynczego człowieka. Jakże trudniej pogodzić ideę miłości bliźniego z przepisem prawa, które tworzy człowiek. Brat Albert mówi: k a ż d e g o ubogiego w dom przyjąć... bo inaczej nie ma przytuliska, a regulamin przewidywał pomoc tylko wyłącznie dla tych biedaków, którzy wylegitymują się karteczką z urzędu. Gmina słusznie strzeże interesów swoich obywateli, albertyni słuszniej pragną zachować swoją regułę i nie mogą z roli braci posługujących ubogim przejść do nowej formy: funkcjonariuszów miejskich. Ostatecznie przyjęto regulamin, który aczkolwiek niedoskonały, jednak nie drażni sumienia albertyńskiego i w zasadzie nie przeciwstawia się idei patrona tego domu.

Forma pomocy ubogim dzieli się na dwie kategorie: stałą i czasową. Zgłaszającego się do przytuliska przyjmuje na furcie brat. Przeprowadza go do poczekalni a stąd do szatni, gdzie zdjęte ubranie wędruje do dezynfektora, a w tym czasie ubogi musi odbyć kąpiel. Po kąpieli w płaszczu domowym udaje się do poczekalni, gdzie odbiera odczyszczone ubranie i stąd droga do jadalni na kolację. Po kolacji załatwia się formalności zgłoszenia w kancelarii, po wpisaniu do księgi przyjęć otrzymuje łóżko w którejś ze siedmiu sal. O godzinie 21-szej capstrzyk i gaszenie świateł. Zgłaszających się w porze późniejszej na nocleg umieszcza się już w dwóch osobnych salach bez poprzednio opisanego alembiku, w których to salach korzystają ze zwykłych drewnianych prycz bez pościeli. Sale te nie mają połączenia z resztą budynku. Rano o godzinie 5·30 pobudka, mycie i wspólna modlitwa w kaplicy. Po modlitwie śniadanie - oczywiście wszystkie świadczenia bezpłatnie - ponieważ dom otrzymuje stałą subwencję miasta. Korzystający z opieki przejściowej odchodzą do miasta, a »stali« pracują przy porządkowaniu lub zajęci są w pracowniach lub gospodarstwie. Korzystających z opieki stałej o charakterze opieki zamkniętej jest około 80. Innych w porze letniej dziennie około 30 W niedzielę i święta ubodzy obowiązani są brać udział w nabożeństwie w kaplicy zakładowej. Opiekę duszpasterską prowadzą XX. Salezjanie z Dębnik. W domu pracuje siedmiu braci, przełożonym jest br. Józef, długoletni kierownik t. zw. Cyrku w Warszawie.

W sezonie zimowym (styczeń - marzec) zorganizowano przy pomocy Magistratu kursa trykotarskie. Obecnie w domu istnieją pracownie: tkalnia z 6-ciu warsztatami i trykotarnia, która rozwija się coraz lepiej. Jako znamienny objaw obecnej chwili warto zanotować fakt, że obecnie korzysta z przytuliska Brata Alberta około 50 uchodźców z b. Czechosłowacji i to przeważnie wyznania mojżeszowego.

„Krakowska“ w trosce o los.

Wobec braku decyzji co do losu domu - muzeum Brata Alberta o czym piszemy na innym miejscu - w pierwszym przytulisku albertyńskim nastrój panuje wcale nie wesoły. Brat przełożony Henryk ze stoicyzmem przyjmuje najrozmaitsze komisje i budowlane i sanitarne i inne, które mówią i spisują protokóły, grożą tym i owym a właściwie nic nie można robić. Dach na Frygosiówce poważnie zagrożony, naprawiać nie można, bo budynek miejski a właściwie żydowski, a w nim najdroższa pamiątka: kaplica Brata Alberta. Brat Henryk trwając na posterunku zagląda pewnie do gazet i czyta, jak to serdecznie ludzie wykłócają się o pustelnika w Pieninach, jak sobie do oczu skaczą o kapliczki przydrożne i żal mu tak bardzo, że ani jeden z literatów nie zmierzy pióra o relikwie najpiękniejszego człowieka naszego pokolenia, o gniazdo szarych braci, którego on jest wiernym stróżem.

Zwierzyniec na wywczasach.

Opustoszały stare i ciemne mury zwierzynieckiego zakładu. Chłopcy wyjechali na miesięczny pobyt do gór i zamieszkali na Kalatówkach. Wyjechali wesoło, po krakowsku z muzyką i nadzieją pięknej pogody. Przywiozą wspomnienia tysięcznych kawałów z wycieczek, zabaw i laby. Tego jednego okresu w roku może im każdy śmiertelnik pozazdrościć. Kilkunastu jednak będzie musiało wcześniej opuścić kalatowskie ustronie i w pełnym rynsztunku odjechać na obóz p. w. do równie pięknej okolicy górskiej.

I tu wypada potrącić o temat z innej dziedziny, mniej radosnej od którego może zależeć los zakładu. Istnieje ustawa, że do pracowni na dwóch czeladników wolno przyjąć do terminu rzemiosła jednego ucznia. Przepis ten na wskutek interwencji zainteresowanych cechów krakowskich władze rozciągnęły na zakład i nakazały dostosować się do ustawy. Więc albo zakład na 80 chłopców przyjmie 160 czeladników płatnych według normy, albo poprostu zwinie pracownie. Brat przełożony Stanisław broni się jak może i umie, a właściwie nie siebie tylko tych chłopców, których los zwierzył jego opiece. Naprawdę sytuacja jest bardzo poważna, bo nawet gdyby się chciało stworzyć inne pracownie, to brak na nie pomieszczenia w obecnym budynku

Przemyśl pnie się w górę.

Takie jest moje osobiste przekonanie. Byłem tam dwa miesiące temu i podziwiałem wspaniały rozkwit zakładu, który nastąpił po pewnym przełomie. Trudno określić, co mi więcej zaimponowało, czy wspaniała postawa chłopców, czy doskonała organizacja szkoły stolarskiej pod kierownictwem brata Józefa, czy harmonia i nastrój prawdziwie albertyńskiego domu? Nie wiem. Ale czuję do dziś, że mnie ta wizyta pokrzepiła i natchnęła optymizmem. Na każdym kroku odkrywałem nowe rzeczy i dowiadywałem się ciekawych szczegółów. W przeciągu roku powiększył się stan chłopców w czwórnasób, czyli dorósł do liczby 80 Rozszerzono wobec tego pracownię nie przez powiększenie kubatury pomieszczeń, a tylko przez wprost doskonałą organizację toku pracy. W systemie tym, który trudno laikowi opisać, jaskrawie przebija samodzielność a raczej wdrażanie do samodzielnej pracy uczniów i korekty jej samej przez nich.

Pięknie i wzorowe utrzymane gospodarstwo jest powodem dumy br. Stefana, Węgra z pochodzenia. Wychowawcą wówczas był br. Apolinary, który - jak stwierdziłem ma nie tylko skłonność do tycia, zamiłowanie do śpiewu ale i nałóg opowiadania tylu rzeczy, które trudno spamiętać Ze wzruszającą wdzięcznością podnosił niezwykle sympatyczne ustosunkowanie się społeczeństwa do akcji albertyńskiej, podkreślał serdeczny stosunek tamtejszego garnizonu i wogóle wszystko, czego niestety nie spamiętałem, a już najmniej o Dynowie.

Ostatnio spotkałem się z Przemyślakami w Krakowie, dokąd zawitali po wywczasach w Zakopanem, a bezpośrednio po wycieczce na kongres tercjarstwa w Częstochowie. Tu już wszystkim zaimponowali. Podkreślano ich ułożenie, grzeczność i niezwykle wyrobioną samodzielność. W atmosferze bardzo sympatycznej spotkali się z Krakowem na zielonej murawie i popróbowali swych sił w sporcie. Aczkolwiek wystąpili w osłabionym składzie, po trudach podróży potrafili zadokumentować swoją klasę, ofiarność zespołową przy doskonałej technice. Spodziewam się, że nasi sympatyczni goście wywieźli miłe wspomnienia z Krakowa - jeśli nie - to nie moja wina.

Tymczasem br. przełożonemu Marianowi, asystentowi Zgromadzenia, zdarzył się przykry wypadek. Otóż do sklepu hurtowni soli w Przemyślu, z którego czerpie dochód na utrzymanie zakładu, nieznani sprawcy dokonali włamania. Na szczęście rozpruta przez nich kasa okazała się prawie pusta. Łupem padło kilka zaledwie złotych.

Jeszcze jeden obraz Brata Alberta.

(W. F.) Jeszcze w czasie trwania wystawy malarskiej Brata Alberta w Warszawie otrzymaliśmy wiadomość, że w krakowskim klasztorze X.X. Redemptorystów znajduje się obraz Adama Chmielowskiego. Dzięki życzliwemu stanowisku przełożeństwa klasztoru obraz ten przedstawiający Chrystusa i św. Małgorzatę Alacoque został wystawiony na wystawie sztuki religijnej, organizowanej na Wawelu przez Sekcję Artystów Plastyków Relig. im. Brata Alberta.

Nie przesądzamy narazie sprawy autorstwa (obraz nie posiada podpisu), bo w tej sprawie muszą zabrać głos znawcy — ale podamy krótki przekaz tradycji w nadziei, że na tej podstawie uzyskamy jeszcze jakiś ważniejszy przyczynek. Otóż według relacji dwóch ojców ze Zgrom. X.X. Redemptorystów obraz ten podarował dla klasztoru śp. ks. biskup A. Nowak — i dokładnie określił autorstwo Brata Alberta. Fakt, że posiadamy obraz o identycznym temacie daje podstawę do fachowej analizy i ustalenia daty powstania obrazu. Innych podstaw brak, ponieważ przeprowadzone przez nas u pewnych osób wywiady nie dały żadnych rezultatów. Podając obok reprodukcję wspomnianego obrazu prosimy tą drogą o łaskawe komunikowanie nam wszelkich uwag, które dotyczą pochodzenia obrazu.

Na marginesie radosnego dla nas odkrycia pragniemy zaznaczyć, że prof. Franciszek Woltyński z Krakowa, autor pierw-

szej monografii o Bracie Albercie jako malarzu, jest na śladzie jeszcze jednego obrazu, będącego własnością prywatną i zapowiedział w następnym zeszycie ogłoszenie wyników swych poszukiwań.



Chrystus i św. Małgorzata Alacoque.
Obraz malowany przez Brata Alberta (do art. wyżej).

Monografia Domu Brata Alberta

(wf) Kiedy przed rokiem rozpoczynaliśmy naszą akcję o zachowanie kazimierskiego przytuliska zgłosiłem się do p. dra Mieczysława Niwińskiego i prosiłem o artykuł omawiający historię wspomnianego objektu, który dla nas miał być podstawą historyczną dla wysunięcia odpowiednich postulatów. Uzyskałem wtedy zgodę z zastrzeżeniem, że przy najskrupulatniejszych poszukiwaniach można liczyć na bardzo skromny szkic o objętości najwyżej kilkudziesięciu wierszy. Któż zresztą mógł spodziewać się czego innego.

Tymczasem dr Niwiński — znany ze swych rewelacyjnych odkryć na odcinku historii starego Krakowa — w wyniku swych pracowitych poszukiwań w archiwum akt dawnych m. Krakowa zgromadził tyle materiałów, że wykorzystanie ich umożliwiło stworzenie kompletnej monografii. By jednak obraz historii pod każdym względem był pełny dr Niwiński z własnej inicjatywy pozyskał współpracę najlepszego znawcy architektury domów starego Krakowa p. inż. architekta Henryka Jasieńskiego, który opracował rozwój architektoniczny domu Brata Alberta. W ten sposób, dzięki bezinteresownej żmudnej pracy historyka i architekta powstała doskonała praca, która jest wzorem tego rodzaju opracowań. Doceniając wielkie znaczenie wspomnianej monografii dla sprawy albertyńskiej wogóle, a w szczególności dla uzyskania decyzji odpowiednich czynników, przesądzającej los najdroższego zabytku uświęconego życiem Brata Alberta, Związek Przyjaciół Dzieła Brata Alberta za sprawą prezesa R. Hajnosa wydał ją ostatnio drukiem, przeznaczając dochód ze sprzedaży na fundusz odnowienia domu Brata Alberta.

Warto pokreślić, że staranna szata graficzna i ciekawy zbiór ilustracji i rysunków, okładka wg projektu art mal. Stanaszka podnoszą tym więcej wartość omawianej pracy. Z tych względów dla miłośników przeszłości Krakowa a przede wszystkim dla przyjaciół albertyńskich praca dra Niwińskiego i inż. architekta H. Jasieńskiego posiada pierwszorzędną wartość i stanowi miłą pamiątkę. W przyszłości książka ta może spełniać doskonale rolę przewodnika po polskim Asyżu.

Kraków przygotowuje widowisko o Bracie Albercie.

Z radością przyjęliśmy wiadomość z prasy, że Konfraternia Teatralna przy Związku Zaw. Literatów w Krakowie zamierza w przyszłym roku w ramach »Dni Krakowa« wystawić rzecz o Bracie Albercie w opracowaniu znanego literata Wiesława Goreckiego. Miejscem zamierzonego widowiska ma być dziedziniec klasztoru PP. Norbertanek na Zwierzyńcu.

I we filmie...

W najbliższej przyszłości ma być zrealizowany film o Helenie Modrzejewskiej. Według już opracowanego scenariusza obok innych historycznych postaci Polski zostanie sfilmowana po raz pierwszy postać Adama Chmielowskiego, który we współczesnym Modrzejewskiej środowisku artystycznym odgrywał niepoślednią rolę.

Doniosła inicjatywa „Przewodnika Katolickiego".

Z uznaniem należy powitać piękną inicjatywę ks. Foreckiego redaktora »Przewodnika Katolickiego«, która zmierza do tym większego rozszerzenia kultu Brata Alberta w Polsce. Po uzyskaniu zgody Br. Starszego Wincentego wspomniany tygodnik rozpoczął druk w specjalnym dodatku »Życie Brata Alberta w obrazach« w/g ks. dra K. Prażmowskiego i prof. Wierciaka techniką rotograwurową. Zważywszy szeroki zacięg najpoczytniejszego w Polsce tygodnika katolickiego można stwierdzić, że tym razem piękne echo życia i działalności Brata Alberta dotrze wszędzie.

Z życia Związku Przyjaciół.

U grobu Brata Alberta. Zarząd Związku zaprasza wszystkich przyjaciół idei albertyńskiej do wzięcia udziału we wspólnej modlitwie nad grobem Brata Alberta w dniu 25 sierpnia br. o godzinie 18-tej - jako w 51 rocznicę założenia Zgromadzenia Albertynów.

Sekcja imprezowa w pierwszych dniach września urządzi wycieczkę autobusami do Igołomii - miejsca urodzenia Brata Alberta oraz do Mogiły. Wcześniejsze zgłoszenia prosimy kierować pod adresem Sekretariatu.

Z LISTÓW DO REDAKCJI.

Wywiązując się z przyrzeczenia proszę uprzejmie o łaskawe umieszczenie w »Głosie« podziękowania Bratu Albertowi za pomoc okazaną w mojej sprawie.

Wniosłem podanie do Min. W. R. i O. P. o zaliczenie lat pracy zawodowej prywatnej. Była to sprawa dla mnie szczególnej wagi a ze względu na spóźniony termin do roszczenia wydawała się prawie niemożliwa do załatwienia. W czasie rozstrzygania tej sprawy zachodziły takie trudności, że czynniki wpływowe, do których miałem możność zwrócić się o poparcie odmówiły interwencji z powodów zasadniczych. Całą swoją nadzieję obróciłem wtedy ku pomocy Brata Alberta i odprawiałem z dziećmi nieustającą nowennę do Najśw. Serca Jezusowego za szczególną przyczyną Brata Alberta aż do czasu otrzymania przychylnej odpowiedzi, która nadeszła w niezwykle krótkim czasie a mianowicie w dwa tygodnie po wysłaniu dokumentów z Kuratorium do Ministerstwa W.R. i O.P.

CZESŁAW MODZELEWSKI
Zawiercie 27. VI. 1939.

Wydawca: Brat Wincenty albertyn **Redaktor: Wł. Figiel**
Drukarnia »Fortuna« R. Kostuch — Kraków, Lubicz 13. — tel. 134-62.